

Stanisław Mikke

Pół wieku temu w Emslandzie

Palestra 48/5-6(545-546), 129-132

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BEZ TOGI



Stanisław Mikke

Pół wieku temu w Emslandzie

Nieraz zastanawiam się, na ile przyszły, z odległej perspektywy, czytelnik „Palestry” będzie mógł odczytywać znaki naszego czasu.

Niechże więc ów nieznaną zstępną zada sobie pytanie w trakcie tej lektury: przypadkowo, czy też był ku temu jakiś powód, został wspomniany akurat teraz, w trzecim roku XXI wieku, pewien epizod sprzed kilkudziesięciu lat, dziś niemal całkowicie zapoznany?

Któż bowiem, prócz historyków i wnikliwych miłośników historii wie, że przez dwa lata, od 1945 do 1947 roku, Polskie Siły Zbrojne – 1 Dywizja Pancerna stworzona przez generała Stanisława Maczka (wtedy już dowodzona przez generała Klemensa Rudnickiego) oraz 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa (która zasłynęła pod dowództwem generała Stanisława Sosabowskiego), okupowały terytorium niemieckie nad granicą holenderską. Polski obszar okupacyjny obejmował powiaty: Aschedorf – Hummling, Meppen i Lingen zwane Emslandem, krainę rozciągającą się na szerokiej równinie doliny rzeki Ems, oraz hrabstwo Bentheim, Bersenbruck i Cloppenburg o łącznej powierzchni 6 470 km².

Może warto przypomnieć, że polscy stratedzy wojskowi na Zachodzie już w 1942 roku przedstawili generałowi Władysławowi Sikorskiemu memoriał dotyczący powojennych „nabytków terytorialnych” Polski i tezy układu wstępnego w sprawie Niemiec. Dokument ten zawierał projekt ustanowienia po zakończeniu wojny dwóch rodzajów okupacji: „okupacji ogólnej”, która obejmowałaby tereny mające pozostać w granicach Niemiec oraz „okupacji ściślejszej”, później mówiło się o „okupacji pełnej”, ziem po Nysie Łużycką, Odrę, Zalew Szczeciński z wyspami, również Rugię, które miały być odłączone od Niemiec i byłyby okupowane do czasu „inkorporacji” przez Wojsko Polskie. (Tak więc granica na Odrze i Nysie Łużyc-

kiej nie była wiekopomnym pomysłem – darem Józefa Stalina, co propaganda komunistyczna usiłowała wmówić Polakom). We wrześniu 1943 roku powstał Inspektorat Zarządu Wojskowego, który w maju następnego roku przygotował „Instrukcję okupacyjną”. Wzbudziła ona zainteresowanie aliantów, tym bardziej, że zawierała plany rozbudowy Polskich Sił Zbrojnych; na terenie Rzeszy przebywało wówczas około 3 milionów Polaków deportowanych do pracy przymusowej oraz jeńców wojennych, wśród nich około pół miliona zdolnych do służby wojskowej.

Ale z wolna dojrzewiała zdrada Zachodu. Brytyjczycy zaczęli mówić o koniecznej zgodzie Związku Sowieckiego na rozwój polskiego wojska. Gdy 12 lutego 1945 roku ogłoszono wyniki Konferencji w Jaltie, wszystko stało się jasne – walka o suwerenną Polskę została przegrana. Kilka dni później generał Władysław Anders miał usłyszeć od Winstona Churchilla: „Mamy dziś dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabierać. Obejdziemy się bez nich”. Ale 31 maja 1945 roku brytyjski premier skierował do Ministerstwa Wojny pismo, w którym napisał m.in.: „Z 128-tysięcznych oddziałów polskich, które walczyły dla nas i służyły pod naszym dowództwem powinno się sformułować korpus okupacyjny w takiej części strefy, która nie sąsiaduje ze strefą rosyjską (...). Rosjanie nie mają w tej kwestii nic do powiedzenia, czyż konsultowano się z nami, kiedy wywozili paręset tysięcy ludzi na Syberię”.

Tego samego dnia dowództwo 21 Grupy Armii ogłosiło zamiar utworzenia w Emslandzie wielkiej, liczącej być może 400 tysięcy ludzi, polskiej kolonii złożonej z wysiedleńców – *displaced person*, zwanych wówczas potocznie dipisami oraz z jeńców wojennych. Jednakże tak jak poszerzenie kadrowe jednostek polskich, tak i powstanie *polish enclave* napotykało na opór wyższych wojskowych struktur brytyjskich. Ostatecznie koncepcja stworzenia „miniaturowego państwa polskiego” (mówiło się o enklawie z centrum w Linden), upadła. Z wielu powodów. Realizacja tego pomysłu na taką skalę musiałaby pociągnąć konieczność masowych wysiedleń ludności niemieckiej, a Brytyjczycy już myśleli o wojnie ze Związkiem Sowieckim i zaangażowaniu do niej Niemiec. Z drugiej strony gwałtownie protestowały władze sowieckie. Dobrym przykładem jest tekst, pisany pod sowieckie dyktando, jaki ukazał się 9 czerwca 1945 roku w jednej z londyńskich gazet, a atakujący „brytyjskie koła rządowe, które popierają polskich reaccionistów tworzących swoje „państwo” w Niemczech. Jak donoszą, niemieckie miasta (...) zamieniono w obozy, w których polscy faszyci gromadzą wszystkich wyswobodzonych od Niemców Polaków. Polscy awanturnicy marzą o stworzeniu bazy dla swych prowokacyjnych akcji przeciwko nowej Polsce i ZSRR”.

Polskie enklawy jednak powstawały, choć w znacznie mniejszym zakresie niż planowano. Duże skupisko Polaków powstało właśnie w Emslandzie, we wsiach i na terenach dawnych obozów oraz w miasteczku Haren, z którego 2 Korpus Kanaadyjski wysiedlił mieszkańców w maju 1945 roku.

Wkrótce po zamieszkaniu Polaków w Haren, przyjechał tam Naczelny Wódz generał Tadeusz Bór-Komorowski, szef sztabu generał Stanisław Kopański oraz generał Stanisław Maczek, wówczas już jako dowódca 1 Polskiego Korpusu.

23 czerwca 1945 roku odbył się uroczysty chrzest miasta, któremu nadano nazwę Maczków, na cześć uwielbianego przez żołnierzy pierwszego dowódcy 1 Dywizji Pancерnej, Stanisława Maczka. Ulicom nadano nazwy: Armii Krajowej, Legionów, Jagiellońska, Zygmuntońska, Lwowska, Łyczakowska, Wileńska, Polna, Ogrodowa, Kopernika, Mickiewicza, Akademicka. Pieczęć miejska przedstawiała tarczę herbową z przedstawionym kwiatem maku, nad tarczą umieszczono hełm i skrzydło husarskie jako znak 1 Dywizji Pancерnej.

Wysoki rangą oficer brytyjski donosił entuzjastycznie o zorganizowaniu przez Polaków własnej administracji, działalności oświatowej i duszpasterskiej, o wydawaniu gazetki, zaopatrywaniu miasta przez własne piekarnie i zakłady rzeźnicze, o planowaniu otwarcia kin i teatrów. W pierwszych tygodniach polskiego miasta w północno-zachodnich Niemczech odbył się koncert sławnego skrzypka Jehudi Menuhina i akompaniującego mu pianisty Beniamina Brittena. Jak po latach wspominał wielki skrzypek, Maczków ujrzał jako oazę radości i beztróski, gdzie odbywały się liczne wesela a ulicami krążyły „umajone kwiatami powozy”.

Wkrótce, 19 czerwca 1945 roku powstał Teatr Ludowy im. W. Bogusławskiego, który zorganizował wyzwolony z obozu jenieckiego Leon Schiller; był jednym z tych, którzy nawoływali do powrotu do kraju. Można powiedzieć, że życie kulturalne kwitło nie tylko w Maczkowie, ale i w innych polskich osiedlach. Koncerty, uroczystości z okazji patriotycznych rocznic, kina – to była codzienność. Wydawana polska prasa, gazety „Dziennik” i „Defilada” osiągały początkowo nakład 90 tysięcy egzemplarzy. Powstało kilkanaście polskich przedszkoli i szkół, a w samym Maczkowie gimnazjum, liceum oraz Polskie Gimnazjum Mechaniczne.

W pierwszym okresie Maczków był administrowany przez burmistrza i Zarząd Miasta z nominacji dowództwa 1 dywizji Pancерnej. Ale już w marcu 1946 roku odbyły się powszechne, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne wybory do Rady Miejskiej, składającej się z 12 członków i 12 ich zastępców. Rada wybrała burmistrza, kandydował m.in. adwokat Witold Nowakowski, który przegrał z Mieczysławem Futą.

Dzieje miasta Maczków-Haren i polskiej społeczności w tamtym rejonie Niemiec oraz „okupację” przedstawił w niezwykle bogato udokumentowanej książce pt. *„Polska okupacja” w północno-zachodnich Niemczech 1945–1948* Jan Rydel (z tych, w prostej linii Rydlów), wydanej trzy lata temu, a z której wybrałem kilka zaledwie wątków. Interesujące są w niej także te rozdziały, które przedstawiają zachowania Polaków w stosunku do niemieckiej ludności. Oto relacja z wejścia w dniu 7 maja 1945 roku polskiego pododdziału dowodzonego przez porucznika Zbigniewa Sztumpfą: „Do czołgu podbiegła delegacja z burmistrzem i proboszczem na czele. (...) (Burmistrz) prosi o zgodę na wywieszenie na domach polskich flag, wierzy bowiem, że polscy bohaterowie nie zrobią wówczas mieszkańcom żadnej krzywdy. Sztumph wysłuchał spokojnie całego przemówienia, po czym oświadczył, że żadnych polskich flag wywieszać nie wolno. Natomiast na każdym domu wisieć ma biała flaga o rozmiarach metr na osiemdziesiąt centymetrów, która ma być pra-

na we wtorki i piątki. W drodze wyjątku na wieży kościelnej może być wywieszona flaga o barwach papieskich dowolnych wymiarów”.

Pułkownik Franciszek Skibiński, którego Rydel cytuje, tak pisał o chwilach wkroczenia polskich oddziałów: „Nade wszystko rozkazałem kategorycznie, bez względu na obiektywne trudności, zrobić przed wymarszem zbiórkę całych pułków i batalionów i wy tłumaczyć żołnierzom – przemówić im do ambicji, honoru i do rozumu – żeby zachowywali się z godnością. Mają być dumnymi zwycięzcami. Niemcy mają się ich bać jak ognia, ale muszą ich jednocześnie szanować”.

Obawy, że Polacy będą mścić się, okazały się niesłuszne. Jak pisze Rydel, powołując się na źródła niemieckie, Niemcy używali na określenie zachowania wkraczających polskich żołnierzy m.in. słowa *korrekt*, aczkolwiek nie obywało się później bez przykrych, ale sporadycznych incydentów.

Autor w zakończeniu tej niezwyklej książki napisał, że eksperyment w postaci „polskiej okupacji” nie powiódł się. Dobrze zorganizowane skupisko Polaków uległo w Emslandzie likwidacji, a energia społeczna stracona.

Świeże wojenne rany, wzajemna wrogość w skomplikowanej jeszcze sytuacji politycznej utrudniała w tamtych latach myślenie o porozumieniu poza sferą prywatną, w której, jak wynika z przekazów, wzajemne relacje między Polakami i Niemcami układały się poprawnie a nawet serdecznie.

Przy lekturze tej książki trudno oprzeć się i takiej refleksji, niezależnie od oceny dzisiejszych naszych zaangażowań, że tym, których ostatnio komentarze najbardziej były głośne i złośliwe, warto chyba przypomnieć fragment nie tak odległej znów przeszłości (praca Jana Rydla akurat teraz wychodzi po niemiecku), i życzyć niektórym trochę więcej taktu, a może jeszcze odrobinę pokory, którą podpowiada historia.